

# **Medycyna wibracyjna**



dr Nelly Radwanowska-Amejgag

# **Medycyna wibracyjna**

**Medycyna Nowej Ery**

**Dźwiękoterapia**

**Uzdrowianie Muzyką Sfer – dźwiękami kosmosu**

**Leczenie Kamertonami**

COJA NATO  
GOTO WOLO

Copyright © 2011 by CoJaNaTo Blanka Łyszkowska-Zacharek

Wszystkie prawa zastrzeżone. Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w żaden inny sposób reprodukowana lub odczytywana w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody CoJaNaTo Blanka Łyszkowska-Zacharek

Redaktor wydania: Blanka Łyszkowska-Zacharek

Korekta: Blanka Łyszkowska-Zacharek

Ilustracje i grafiki: Blanka Łyszkowska-Zacharek

Projekt okładki: Blanka Łyszkowska-Zacharek

Obraz na okładce pochodzi z prywatnych zbiorów dr Nelly Radwanowskiej–Amejgag i użyty został za zgodą właścicielki.

Autorka obrazu: Adela Szwaja-Dudzińska.

ISBN: 978-83-933508-0-3

**CoJaNaTo Blanka Łyszkowska-Zacharek**

ul. Pustelnicka 48/4

04-138 Warszawa

e-mail: [blanka@cojanato.com](mailto:blanka@cojanato.com)

[www.cojanato.pl](http://www.cojanato.pl)

Wydanie I

Druk i oprawa: SOWA Sp. z o.o.

ul. Hrubieszowska 6a

01-209 Warszawa

tel. (22) 431 81 40

fax. (22) 431 81 50

e-mail: [sowadruk@sowadruk.pl](mailto:sowadruk@sowadruk.pl)

Jam jest muzyką sfer  
i wibracją duszy mej.



## Spis treści

<b>Wstęp</b> .....	<b>9</b>
<b>Wprowadzenie</b> .....	<b>17</b>
<b>Część I</b> .....	<b>23</b>
<b>Rozdział 1. Człowiek a kosmos</b> .....	<b>25</b>
<b>Rozdział 2. Medycyna Wibracyjna</b> .....	<b>33</b>
<b>Rozdział 3. Uzdrawianie dźwiękiem kamertonów</b> .....	<b>41</b>
<b>Rozdział 4. Uzdrawiający wpływ głosu</b> .....	<b>47</b>
<b>Rozdział 5. Boska Wibracja Miłości</b> .....	<b>51</b>
<b>Rozdział 6. Wysokowibracyjne pożywienie</b> .....	<b>55</b>
<b>Część II</b> .....	<b>57</b>
<b>Rozdział 7. Kosmos i my</b> .....	<b>59</b>
<b>Rozdział 8. Planety i Interwały planetarne</b> .....	<b>61</b>
8.1. Ziemia .....	61
8.2. Księżyc .....	67
8.3. Słońce .....	74
8.4. Merkury .....	77
8.5. Wenus .....	81
8.6. Mars .....	86
8.7. Jupiter (Jowisz) .....	92
8.8. Saturn .....	97
8.9. Uran .....	100
8.10. Neptun .....	105
8.11. Pluton .....	109
8.12. Chiron .....	116
<b>Część III</b> .....	<b>121</b>
<b>Rozdział 9. Czakry – wirujące ośrodki energii</b> .....	<b>123</b>
<b>Rozdział 10. Czakry cielesne</b> .....	<b>131</b>
10.1. Czakra 0 – Stóp .....	131
10.2. I czakra – podstawy, korzenia (Muladhara) .....	132
10.3. II czakra – krzyżowa, seksualna (Svadhithana) .....	137
10.4. III czakra – splotu słonecznego (Manipura) .....	141
10.5. IV czakra – serca (Anahata) .....	144
10.6. V czakra – gardła (Visuddha) .....	148
10.7. VI czakra – międzybrwiowa (Adźna) .....	151
10.8. VII czakra – korony (Sahasrara) .....	157
<b>Rozdział 11. System czakr pozacielesnych (spirytualnych)</b> .....	<b>161</b>
<b>Część IV</b> .....	<b>163</b>
<b>Rozdział 12. Meridiany – Świetne Szlaki Energii</b> .....	<b>165</b>
<b>Rozdział 13. Meridiany Główne</b> .....	<b>167</b>
13.1. Meridian płuc (P) .....	167
13.2. Meridian jelita grubego (JG) .....	171

13.3. Meridian żołądka (Ż) .....	176
13.4. Meridian śledziony-trzustki (ŚT) .....	182
13.5. Meridian serca (S) .....	186
13.6. Meridian jelita cienkiego (JC) .....	189
13.7. Meridian pęcherza moczowego (PM) .....	192
13.8. Meridian nerki (N) .....	203
13.9. Meridian potrójnego ogrzewacza (PO) .....	209
13.10. Meridian pęcherzyka żółciowego (PŻ) .....	212
13.11. Meridian wątroby (W) .....	218
<b>Rozdział 14. Rola meridianów dodatkowych, tzw. „ekstra-meridianów” (Qi Jin Ba Mai) .....</b>	<b>221</b>
14.1. Główny Regulator Przedni (GRP), Ren Mai .....	225
14.2. Regulator Ruchowy Yin (Yin Qiao Mai) .....	230
14.3. Główny Regulator Tylny (GRT), Du Mai .....	233
14.4. Regulator Ruchowy Yang (Yang Qiao Mai) .....	237
14.5. Kanał Życia (Chong Mai) .....	239
14.6. Regulator Energii Yin (Yin Wei Mai) .....	243
14.7. Kanał Strefowy lub Opasujący (Dai Mai) .....	244
14.8. Regulator Energii Yang (Yang Wei Mai) .....	247
<b>Posłowie .....</b>	<b>249</b>
<b>Spis rysunków, ilustracji i tabel .....</b>	<b>251</b>
<b>Piśmiennictwo .....</b>	<b>254</b>



# Wstęp

Niniejsza praca stanowi podsumowanie moich kilkudziesięcioletnich poszukiwań klucza do uzdrowienia życia ludzkiego; takiego klucza, który potrafiłby uruchomić mechanizmy samoleczenia, pozwalające przynieść ulgę w ludzkim cierpieniu w zakresie jego losu i ciała fizycznego.

Dziś wiem już, że klucz jest jeden, a nazywa się on MIŁOŚCIĄ do wszelkiego Istnienia, natomiast metody lecznicze, którymi posługuję się na Ziemi, są jedynie kowczami, ułatwiającymi mi dotarcie do jej Źródła.

Nie zamierzam tu pisać recept na Miłość, pod pojęciem której rozumiem określony Stan Świadomości, ale raczej przedstawić kierunek, w którym nieustannie zmierzam, by to, co piszę, przejawiało się w coraz czystszej formie w tym, co czynię.

Dziś już wiem, że niezależnie od tego, jaką metodą posługujemy się w praktyce lekarsko-uzdrowicielskiej, kardynalnym warunkiem niesienia szeroko rozumianej pomocy pacjentom jest bezinteresowna INTENCJA, oparta o czyste uczucie WDZIĘCZNOŚCI ZA BOSKIE PROWADZENIE w procesie uzdrawiania. Mając świadomość tego, że nie lekarz decyduje o losie pacjenta, a jest on jedynie pośrednikiem spełniającym Boskie zadania, znikają nasze oczekiwania, a dzięki temu także frustracje związane z wynikiem leczenia. To pozwala z lekkością, bez projektowania wyroków medycznych, wejść w proces leczenia, stając się *Wielkim Narzędziem Stwórcy*.

Nasza nieustanna praca nad rozpraszeniem ziemskich przywiązań do sławy, władzy i pieniądza pozwala stopniowo oczyścić własne pole oddziaływania, aby jak najwięcej świetlistych energii mogło przeniknąć poprzez nas do pacjenta.

Uzdrowiciel świadomy holograficznej natury istnienia i dążący do niej poprzez swą codzienną, rozświetlającą pracę, staje się strukturą zharmonizowaną z Kosmosem, boskim światłowodem dla swych pacjentów. Ważne, by sobie uświadomić, że im więcej zanieczyszczeń w otaczającym, a zarazem przenikającym nas polu energii, tym mniej skuteczne i krótkoterminowe są oddziaływania lecznicze.

Wszyscy żyjemy we wspólnym polu energii, zatem wzajemnie oddziałujemy na siebie z poziomu myśli. Każda wytworzona myśl jest określoną strukturą elektromagnetyczną, którą można zobrazować w formie geometrycznej. Jeśli myśl ma zabarwienie negatywne, to znaczy wyraża złość, lęk, pogardę, zazdrość, żądzę czy frustrację, jej struktura jest zdeformowana, niekształtna, chaotyczna, „brzydka”. Jeśli myśl jest pozytywna, wyrażająca miłość, dobroć, radość, lekkość i harmonię, to jej obraz geometryczny odzwierciedla nieskończone piękno i boską zasadę fraktalności istnienia<sup>1</sup>. Zatem stając się harmonijnym fraktalem, automatycznie łączymy się ze wszystkim, co jest.

Jeśli przeobrażamy nasze *matryce myślotwórcze* w kierunku pozytywnym, czyli nieustannie dbamy o jakość myśli i w konsekwencji wypowiedzanych słów, oczyszczamy siebie z gęstej, oblepiającej powłoki negatywnej elektryczności, która stanowi izolację przed wnikaniem Świetlistego Promieniowania z zewnątrz. Im intensywniej się

---

1 **Od red.:** fraktal (łac. *fractus* – złamany, cząstkowy) w znaczeniu potocznym oznacza zwykle obiekt samo-podobny (tzn. taki, którego części są podobne do całości) albo *nieskończenie subtelny* (ukazujący subtelne detale nawet w wielokrotnym powiększeniu).

oczyszczamy, tym więcej dobra możemy nieść innym. Im bardziej nasza pomoc jest uwarunkowana ziemskimi programami dotyczącymi leczenia, tym węższy jest jej zakres. Stare porzekadło *lekarzu, lecz się sam* okazało wyraża tę zasadę.

Moja droga poznania prowadzi przez coraz bardziej tajemnicze ścieżki, które układają się *same* w miarę podążania do przodu. W pewnym momencie poszukiwań zdałam sobie w pełni sprawę z tego, że wszystko, co mamy przepracować i poznać w tym życiu, jest nam dawane. Zarówno to *dobrze* jak i to *złe* prowadzi nas dalej. Wszystko to, co wiąże się z odczuwanym przez nas cierpieniem, jest dawane po to, by oczyścić nas duchowo. Jedynie nasz sposób przyjmowania tych *niewygodnych* prób decyduje o tym, w jakim tempie i w jakim stopniu udaje nam się osiągnąć stan czystości. Jeśli przyjmujemy każde trudne doświadczenie w naszym życiu z poczuciem błogosławieństwa i dziękczynienia, proces rozświetlania naszej duszy nabierze kosmicznego tempa. Będą nam dawane *lekcje*, jedna po drugiej, i im większą cierpliwość wykażemy w ich *pokornym odrabianiu* i skupionym rejestrowaniu wydarzeń, tym skuteczniej zaliczymy szkołę życia na Ziemi, uzyskując dyplom będący Kluczem do Wyższych Światów.

Dlatego za wszystko, co wydarza się nam w życiu, trzeba nieustannie dziękować, nawet jeśli doświadczenia nasze są *niewygodne*. Jeśli tylko wejdziemy w nurt narzekania, złości czy ubolewania nad swym losem, niewiele się zmienia, bowiem lekcja pozostaje nadal nieodrobiona; analogicznie jak z nauką obcego języka – nie możemy pójść z programem dalej, jeśli ominiemy gramatykę. Zarówno w szkole jak i w życiu są określone z Góry zadania do odrobienia i każdy z nas ma inny ich zakres. Zatem wszelkie porównywanie się i ocenianie w oparciu o linearne normy społeczne nie ma absolutnie żadnego sensu. Cierpienie ludzkie wynika głównie z porównań, a one prowadzą do samozagłady. Jeśli jesteśmy komórkami w jednym organizmie, to musi być między nami zrozumienie, że każda komórka pełni odrębną, bezkonkurencyjną, z góry wyznaczoną rolę i próba zamiany zadań jest skazana na śmierć. Nie ma sensu zatem porównywanie roli krowy do zadań dżdżownicy. Jeśli kogokolwiek poddajemy krytycznej ocenie i pozwalamy sobie na stawianie wyroków, wytwarzają się wokół nas negatywne pola, zamykające ciało przed dostępem Światła, uruchamiając automatycznie program samozagłady, który realizuje się poprzez *śmiertelne* choroby, wypadki i samobójstwa. Dzieje się tak, bowiem zunifikowane pole energii ma samoregulującą się moc stwarzania harmonii i niszczenia dysharmonii. Zatem struktura niespójna z Wszechistnieniem musi ulec zagładzie, by powstrzymać szerzenie się zdegenerowanego fragmentu holograficznego Kwiatu Życia, jakim jest Istnienie.

Uruchomienie poprzez lekarza/terapeutę procesu uzdrawiania oznacza otwarcie bramy zrozumienia, przez którą pacjent jest w stanie w danej chwili przejść i rozpocząć świadomą przebudowę swego pola myślowego. Pomoc ma zatem polegać głównie na zadawaniu *lekcji do przepracowania*, a równocześnie przynosić ulgę poprzez pracę w zanieczyszczonym polu energii subtelnych. Dopóki pacjent nie nauczy się utrzymywać porządku energetycznego, dopóty ciało fizyczne przejawia ten *bałagan* poprzez choroby. Tak samo jak w przypadku małego dziecka: na początku sprzątamy za nie, jednocześnie ucząc je, jak to później robić samemu. Potem nasza rola porząd-

kowa się kończy. Tak przejawia się funkcja rodzica. Podobnie jest z lekarzem. Jeśli przejmie on dozgonną opiekę nad *nie-rozumiejącym* pacjentem, nie uświadamiając go, czym jest choroba i z czego wynika oraz jak się jej pozbyć, struktury jego pola szybko zamkną się na boskie *zasilanie* i popadnie we frustrację własnej nieskuteczności. Musimy sobie wszyscy zdać sprawę, że wszelkie systemowe uzależnienia pacjenta od lekarza i farmacji zostały zbudowane i rozpropagowane w celu odłączenia istoty ludzkiej od Praw Natury Istnienia. Teraz jest czas wielkiego oczyszczania na Ziemi. Dotychczasowe postrzeganie życia musi być zastąpione nowym, byśmy mogli przetrwać i narodzić się na nowo, w świadomości Prawdy.

### Trochę o sobie

Gdy sięgamy po jakąkolwiek książkę, interesuje nas w szczególności informacja dotycząca autora. Aby zadość uczynić ciekawości czytelnika, niniejszym przedstawię się pokrótce w kontekście linearnego rysu mej dotychczasowej *kariery*.

Zapoznanie się z *naturą wszechrzeczy* rozpoczęłam w sposób *świadomy* w szóstym roku życia, kiedy to moje pluszaki zaczęły otrzymywać serie wzmacniających je iniekcji domięśniowych, sporządzanych z kompotów, tudzież naparów z kwiatów z ogródka mojej babci. Na szczęście ciocia, która była starej daty felczerem, zносиła mi zawsze sterty probówek i szklanych strzykawek, toteż szybko łączyłam sobie pokaźny warsztat badawczy. Gdy obserwowała to moja mama, serce jej pękało, bowiem śliczne miśki zdobyte spod lady i z zagranicy stawały się pod moją opieką dość mocno wyświechtane. Byłam wtedy święcie przekonana, że moje procedury uzdrawiające podnoszą ich żywotność. W późniejszym czasie przyszła fascynacja ziołami, które skrzętnie zbierałam i uczyłam się ich zastosowań leczniczych i kosmetycznych, zaczynając od moich własnych włosów i skóry. Tata sprawdzał wahadełkiem, które zioła komu mogą posłużyć. Efektów *kuracji specjalnych* nie pamiętam za dobrze, ale byłam nieustannie pod jakimś wrażeniem. W tym czasie pozostawałam pod silnym wpływem i zachwycałam się koleżanką mojej mamy, która leczyła swych pacjentów ziołami i zupami przez siebie sporządzonymi. Nie mogłam wyjść z zachwytu, gdy przyglądałam się jej uzdrowicielskiej torbie, w której miała absolutnie wszystko. Był tam rzecz jasna stetoskop, ciśnieniomierz i laryngoskop, ale również jakieś uzdrawiające mazidła, herbatki i kawałki przeróżnych minerałów oraz dziwaczne rzeczy do masażu. Zawsze marzyłam, by w życiu dorosłym też być taką mądrą lekarką. W szkole interesowała mnie tylko biologia, więc pozostałe przedmioty pozostawały zwykle w zaniedbaniu. Nadmienię, że zawsze cechowała mnie *zaleta* robienia tylko tego, co mnie pasjonowało. Całą resztą zajął się mój Anioł Stróż i muszę przyznać, że wypełnił tę misję wzorowo. Potem udało mi się „bez chodów” zdać egzaminy na studia medyczne. Nie byłam wzorową studentką, bowiem kontynuując zasadę uczenia się tylko tego, co ma dla mnie sens, miałam szansę na zaliczanie, ale bez wyróżnień, większości obowiązujących przedmiotów.

Skończyłam studia i zaczęła się moja praca szpitalna. Wszystko było fascynujące poza tym, że nie rozumiałam, dlaczego człowieka leczy się *po kawalku*, a każdy fragment pozostaje w *obróbce* innego specjalisty. Było to dla mnie tak niedorzeczne,

że wkrótce zaczęłam dostrzegać absurdalne zasady systemu medycznego, który w majestacie przyjętych praw pozwala sobie czynić spustoszenia w organizmach ludzkich istot, bezwolnie poddających się temu. Postrzegając człowieka jako nierozdzielny całość, która składa się nie tylko z ciała, ale również z energii i jeszcze *czegoś* tak bardzo nienamacalnego, co decyduje o całym jego życiu, nie byłam w stanie zgodzić się na to, by spokojnie wypełniać zalecenia obowiązującego systemu leczniczego. Zrobiłam pierwszy stopień specjalizacji z chorób wewnętrznych, ale ustrukturyzowanie zasad, którymi kierowałam się podczas leczenia pacjentów, stopniowo zaczęło się rozsyptywać jak stary obraz, który pęka i traci barwę z powodu wysuszenia. Coraz bardziej zaczęły mnie przyciągać wszelkie informacje dotyczące kursów o alternatywnych metodach leczenia. Ukończyłam wtedy niemiecki kurs irydiologii, poszerzyłam nieco znajomość zasad ziołolecznictwa. To dawało mi satysfakcję, że wiem więcej, ale nie mogłam z nich korzystać w sposób jawny w zakresie państwowej służby zdrowia, aby nie stracić pracy. Własne drobne dolegliwości zdrowotne leczyłam w oparciu o podstawową wiedzę o lekach homeopatycznych pierwszej pomocy. Dopiero gdy sama poważnie zachorowałam, moje koleje losu doznały wyraźnego przyspieszenia. Zapalenie i owrzodzenie rogówki oka były przyczyną pęknięcia gałki ocznej z nagłą utratą wzroku. Z racji tego, że byłam lekarzem i zajmowałam dobrą pozycję w klinice, postarano się, abym została otoczona „najlepszą” opieką okulistyczną. Przez parę miesięcy wędrowałam po różnych klinikach, ale stan mojego wzroku nie ulegał poprawie, pomimo znoszenia codziennych zastrzyków podspojówkowych. Jak można się domyślać, mój stan psychiczny był w głębokim dołku, pogłębianym skutecznie przez zasilanie mnie informacjami dotyczącymi tzw. obiektywnych rokowań w takich przypadkach.

Nadchodziły święta grudniowe, a mnie wypisano ze szpitala na przepustkę do domu. Na moim biurku leżała sarta nieprzeczytanych listów. Nie byłam w stanie się nimi zająć, ale wzięłam do ręki pierwszą leżącą z brzegu kopertę. To było zaproszenie Towarzystwa Homeopatycznego na ogólnopolską konferencję. Doznałam niesamowitego uczucia, bowiem w chwili, gdy trzymałam w ręku ten list, przeniknęła mnie ciepła fala miłości, uczucie bycia zaopiekowaną. W tym momencie wiedziałam, że muszę tam być, choćby nie wiem jakie plany mieli wobec mnie lekarze okuliści. Z zasłoniętym lewym okiem wybrałam się do Biblioteki Narodowej na spotkanie. Podeszłam do osoby prowadzącej i zapytałam czy jest tam jakiś *prawdziwy* homeopata, który mógłby mi pomóc. Moje pytanie wydawało się być absurdalne w obliczu obecności ponad dwustu osób o tej profesji, ale okazało się, że znalezienie klasycznego homeopaty, który leczyłby jednym, indywidualnie dobranym lekiem, jest niełatwe. Jednak moja Boska Opieka ponownie dała mi namacalny dowód na to, że mnie nie opuściła i wszystko ma pod kontrolą, zsyłając mi lekarza, który pomimo niedzieli poświęcił mi swoje cenne, ponad dwie godziny czasu, dając mi bezinteresownie kuleczkę leku, po którym całkowicie wyzdrowiałam w ciągu zaledwie kilku dni. Historia jak z bajki, ale zdarzyła się naprawdę. Dzięki niej zapaliło się dla mnie nowe światło ku szerszemu rozumieniu procesu zwanego uzdrawianiem.

Niedługo po tych wydarzeniach zostało mi zesłane stypendium naukowe w Japonii, gdzie przez ponad trzy miesiące pokazywano mi ten kraj z różnych perspektyw.

Tu po raz pierwszy zetknęłam się z akupunkturą i uzdrawiającą mocą Qi-gongu. Jestem niesłychanie wdzięczna za wszystko, co zostało mi ofiarowane w tym czasie i za spotkanie niezwykłych ludzi, przepełnionych na wskroś miłością i chęcią dzielenia się z bliźnim. Tam zrozumiałam, że bycie prawdziwym uzdrowicielem znaczy po pierwsze bycie w harmonii z sobą samym, która warunkuje efektywność wszelkich działań leczniczych. Po powrocie do kraju, pozostając nadal pod silnym wrażeniem systemu Tradycyjnej Medycyny Chińskiej (TMCh), ukończyłam kurs akupunktury dla lekarzy oraz dość szybko odeszłam z pracy klinicznej, otwierając kolejny rozdział mego życia na własny rozrachunek. To był czas bardzo intensywnego rozwoju w dziedzinie homeopatii, a potem stopniowego rozszerzania wiedzy w zakresie TMCh. W mojej praktyce zawodowej zawsze szybko i entuzjastycznie wdrażam nowe idee i umiejętności, bowiem stale towarzyszy mi uczucie, że mam jeszcze tak wiele do przestudiowania, iż nie ma czasu zwlekać z działaniem. Przyjmując pacjentów, coraz częściej zauważałam, że efektywność moich działań była ściśle uzależniona od mojego stanu emocjonalnego, jak również od stopnia *rezonansu* pomiędzy mną a pacjentem. Im bardziej przyjazna atmosfera wytwarzała się podczas wizyty, tym *skuteczniejsze* były leki homeopatyczne podawane przeze mnie. Również coraz wyraźniej dostrzegałam, że przychodzący ludzie różnią się poziomem gotowości (łącznie z jej brakiem) do przejścia odpowiedzialności za zdrowie w swoje ręce, co w zdecydowanym stopniu wpływało na wynik leczenia. Jednak coraz bardziej gnębił mnie fakt, że w wielu przypadkach, nawet jeśli pacjent otrzymał *właściwy* lek, przestrzegał diety zgodnie z zasadami medycyny chińskiej, odpowiednio długo spał i wdrożył regularne ćwiczenia, nie udawało mu się wyjść z kręgu swych schorzeń. Myślałam sobie wtedy, że albo wszystko, na czym opieram swe lekarskie działania, jest zbyt powierzchowne, albo pacjenci są w jakiś sposób energetycznie zablokowani i te działania nie mają sensu. Mnożące się we mnie wątpliwości w odniesieniu do mojej pracy i życia osobistego zainicjowały kompletne zwątpienie w sens obranej przeze mnie drogi. Wypuściłam z rąk lejce, pozwalając sobie na brak wiary w siebie i zapomniałam o Boskiej Opatrzności, która tak wiele dla mnie czyniła. Ten akt bezsensownej desperacji wystarczył, by zamknęły się drzwi mojego gabinetu i przestały dzwonić telefony. Jakby cały świat się dowiedział, że nie wierzę w siebie. Nikt mnie już nie potrzebował. Wszystko działo się jak za dotknięciem różdżki złej czarownicy. Z dnia na dzień traciłam siły fizyczne. Nie mogłam się „wyczołgać” z łóżka. Wtedy pomyślałam sobie, że pozostała mi tylko modlitwa. Moja głęboka desperacja spowodowała, że zaczęłam błagać o pomoc, o wskazanie mi drogi. Dziękowałam za wszystko, co mam, za rodzinę, dzieci, za każdy oddech, za wodę, za dach nad głową i prosiłam o światło. Nie musiałam czekać długo. Już następnego dnia żarliwej modlitwy obudziłam się nadzwyczaj wcześnie rano, czując, że snop światła przenika moje ciało, i słysząc wewnątrz mnie głos: „Idź w światło i dźwięk”. To nie był normalny głos, ale przekaz, który płynął z Góry. Szybko otworzyłam komputer i wyszukałam podane mi hasło, otrzymując informację o dwudniowym kursie leczenia dźwiękiem, na który bezzwłocznie pojechałam. Wkrótce też zaliczyłam kolejne szkolenie poświęcone dźwiękom kamertonów. Miałam znowu uczucie, że nie jestem sama, że otacza mnie jakaś niezemska siła, asekurująca każdy mój ruch.

Niedługo później doświadczyłam potężnej mocy gongów i mis podczas kolejnych warsztatów dotyczących dźwięku. Na nowo powrócił mój entuzjazm i poczucie głębokiego sensu istnienia i magii życia. Zajął się intensywnym zgłębianiem wiedzy dotyczącej oddziaływania dźwięku na człowieka i stopniowo zaczęłam wzbogacać swój warsztat pracy o poznane przeze mnie techniki pracy z kamertonami, misami, gongami i didgeridoo<sup>2</sup>. Początkowo korzystałam z kamertonów nastrojonych wedle utemperowanej skali muzycznej, ale od początku miałam uczucie, że ciało nie może zsynchronizować się z dźwiękami niespójnymi z harmonią natury. Zawsze interesowały mnie wzajemne, istniejące zależności pomiędzy żywymi istotami na ziemi a kosmosem. W miarę zgłębiania wiedzy mój warsztat pracy, opierający się na początku o niezweryfikowane przeze mnie obserwacje z praktyki innych dźwiękoterapeutów, uległ radykalnej przemianie. Gdy tylko zaczęłam pojmować, jak wielkie znaczenie dla naszej egzystencji, a więc także zdrowia, ma nasze współistnienie we współczującym rezonansie z całym Uniwersum, mój stosunek do dźwięku w odniesieniu do procesu uzdrawiania nabrał innego wymiaru. Odrodziły się moje wcześniejsze *ciągoty* do tematów astronomicznych i dotyczących muzyki sfer oraz wzajemnych zależności pomiędzy wszystkim, co żyje na Ziemi, a całym planem kosmicznym. Czułam całą sobą, że jestem znów we właściwym miejscu. Od czasu, gdy dźwięk i światło zagościły na co dzień w mojej pracy lekarza homeopaty, obserwuję wyraźną zmianę zarówno we mnie samej jak i jakości działań leczniczych, szczególnie u takich pacjentów, których blokady energetyczne w ciele utrudniają zainicjowanie korzystnych efektów działania homeopatii. Praca z szeroką gamą wibracji zarówno na poziomie fizycznym, jak również na planie eterycznym, uruchamia mechanizmy samoleczenia poprzez zjawisko rezonansu ciała (będącego mikrokosmosem) z naturalnymi dźwiękami, które łączą je z makrokosmosem. Na co dzień doświadczam, że oczyszczając i *udrażniając* pacjenta dźwiękami wedle kanonów akupunktury, przywracam harmonijne krążenie energii w ciele, usuwam miejscowe blokady, co wpływa korzystnie na samopoczucie i stan zdrowia pacjentów.

W miarę własnego rozwoju i zdobywania doświadczeń *muzyko-terapeutycznych* coraz wyraźniej uświadamiam sobie, jak ważny jest mój stan fizyczno-emocjonalno-duchowy oraz czystość intencji w każdej sekundzie procesu uzdrawiania. Lecząca moc płynie z Góry poprzez nas-terapeutów, nasze sprzęty i ideologie, w które wierzymy i poprzez które poruszamy się w ziemskiej, trójwymiarowej świadomości uzdrawiania. Zajmując się uzdrawianiem, musimy zawsze pamiętać, że im więcej uwagi przykładamy do duchowej pracy rozświetlania naszej własnej istoty, tym silniejszym Boskim Instrumentem się stajemy.

---

2 **Od red.:** didgeridoo (IPA [dɪdʒərɪˈduː]) – instrument dęty australijskich aborygenów. Czasami jest opisywany jako naturalna, drewniana trąbka. Muzykolodzy klasyfikują go jako aerofon. Nie istnieją żadne solidne źródła, według których można by określić dokładnie, kiedy instrument ten został wynaleziony, niemniej często można spotkać się ze stwierdzeniem, że jest to najstarszy instrument dęty na świecie. Badania archeologiczne aborygeńskich malowideł skalnych w północnej Australii sugerują, że mieszkańcy rejonu Kakadu używają didgeridoo od przynajmniej 1500 lat.

W miarę upływu lat i nabywania doświadczeń terapeutycznych coraz mocniej widzę, jak istotne jest postrzeganie człowieka i jego chorób z poziomu zarówno cielesno-energetycznego jak również, a może przede wszystkim, przez pryzmat jego duchowości. Teraz już nie mam wątpliwości co do faktu, iż nawet najlepszy lekarz nie jest w stanie trwale pomóc pacjentowi, jeśli on sam nie podejmie oczyszczającej pracy nad samym sobą. Dlatego tak ważny jest u lekarzy, uzdrowicieli i terapeutów nieustanny proces intensywnego oczyszczania się na planie duchowym, który warunkuje możliwość właściwego ukierunkowania pacjentów ku wejściu w taki sam proces. Dopóki *brud duchowy* przenika ciało fizyczne, a raczej uwidacznia się w nim, dopóty wszelkie miejscowe działania terapeutyczne są efektywne jedynie w perspektywie krótkoterminowej. Są one zawsze i bez wyjątku odsunięciem problemu w czasie albo przeniesieniem go na kolejny, głębszy i trudniejszy do leczenia poziom. Walka z chorobą świadczy jedynie o nieświadomości walczących.

Mówiąc o pracy z poziomu duchowego, mam na myśli po pierwsze uświadomienie sobie konieczności nieustannego dążenia do stanu równowagi, która wyraża się poprzez mocne ugruntowanie i jednocześnie silną łączność duchową z Energią Absolutu. Ciągła dbałość o stan zrównoważonego istnienia pomiędzy Ziemią a Niebem warunkuje zdrowie i spełnienie. Zarówno nadmierne przywiązanie do materii jak i do duchowości niosą za sobą problemy na poziomie naszego zdrowia i naszego losu. Musimy pamiętać, że przywiązywanie się do czegokolwiek lub kogokolwiek jest zaburzeniem równowagi. Tak więc przywiązanie do pieniędzy, władzy, sławy i sukcesu jest powiązane z bardzo agresywnymi polami energii, które w konsekwencji powodują frustrację i ciężkie choroby. Szczególnie są nimi migreny, nadciśnienie, cukrzyca, padaczka, schorzenia z autoagresji (autoimmunologiczne) i nowotwory. Zwiększa się również prawdopodobieństwo urazów i wypadków. Odrzucanie, pretensje, ocena swoich rodziców i wywyższanie się w stosunku do nich nieuchronnie prowadzą do samozagłady na wszystkich planach. Samozadowolenie z sukcesów w nauce i pracy łatwo zamienia się w dumę i wzgardliwy stosunek do słabszych, a to z kolei niszczy *producenta* takich odczuć i jego otoczenie. Również uczucie dumy z faktu posiadania rodziny i przywiązywanie się do jej właściwego wizerunku, zgodnego z ogólnymi, społecznymi oczekiwaniami, jest chorobotwórcze. Im wyższe oczekiwania w stosunku do małżonków i dzieci, tym większa frustracja z niemożności ich spełnienia. Wytwarzanie iluzji obrazu swego szczęścia rodzinnego w obliczu świata zewnętrznego kosztuje niektórych bardzo dużo, bowiem tracą zdrowie, a nawet życie. Próby manipulacji uczuciowej, zastraszania lub wchodzenie w archetyp ofiary lub męczennika przynoszą w konsekwencji znużenie życiem w niewygodnej niewoli, a co za tym idzie, bunt na pokładzie, którym jest ciało ludzkie.

*Biorąc pod uwagę tak wiele aspektów ludzkiego istnienia, które wpływają na stan zdrowia, i mając świadomość swej niedoskonałości, staram się obecnie, by wszystko, co czynię w stosunku do swoich pacjentów, było wpisane w proces nieustannego oczyszczania siebie na planie duchowym, by stawać się rozumnym instrumentem prowadzonym przez Mądrość Boskiej Inteligencji dzięki nieustannemu prowadzeniu Istot z Wyższych Wymiarów Istnienia.*





# Wprowadzenie

Wiedzę dotyczącą praw kosmosu, istnienia równoległych wszechświatów i naszych połączeń międzywymiarowych, jak też podróży poza strefę grawitacji możemy zaczerpnąć od fizyków kwantowych, którzy od kilkudziesięciu już lat pokazują nam świat z zupełnie innej, nielinearnej perspektywy. Era mistycznych, tajemnych przekazów, ograniczonych tylko do grona wtajemniczonych, bezpowrotnie się kończy. Żyjemy w czasach szeroko pojętej dostępności do informacji, które mogą nam pomóc w procesie wychodzenia z ery nieświadomości, karmionej wibracjami lęku i agresji, w nową Erę miłości, pokoju i dobrobytu na świecie.

Wiemy już nie od dziś, że my i świat, w którym żyjemy, to nieskończona, holograficzna jedność, której fizyczną podstawę stanowią pola torsyjne, czyli pola obrotu. Są one środkiem kosmicznej komunikacji między wszystkim, co istnieje. Komunikacja ta nie jest ograniczona w czasie, jest natychmiastowa, podczas gdy prędkość światła jest dużo wolniejsza. Podstawą pola torsyjnego jest myśl, a dla myśli nie istnieje żadne ograniczenie i jest ona niezniszczalna.

Nasze ciała są połączone ze wszystkim, co istnieje we wszechświecie, tzw. liniami aksjotonalnymi, poprzez które płyną do nas nieustannie energie świetlne, utrzymujące nas przy życiu.

Linie aksjotonalne łączą nas z systemami gwiazdnymi, choć nie są jeszcze w pełni rozświetlone. Ulegają one teraz stopniowej aktywacji, dzięki czemu ludzkie ciało jest w procesie transformacji na poziom wyższych częstotliwości. Docierają one do komórek poprzez małe, wirujące punkciki na błonach komórkowych. To zjawisko obejmuje również nasze DNA.

Nieaktywne dotychczas struktury aparatu genetycznego, uśpione przez wieki, reagują na wyższe wibracje i ulegają aktywacji. Powstaje nowe, doskonalsze, bardziej rozbudowane DNA, a na jego matrycy wytwarzane są nowe białka. Tak więc gatunek ludzki ulega przebudowie. Procesy te wymagają dużo energii wewnątrz komórek, która pochodzi z przemiany ATP (adenozynotrójfosforan) w ADP (adenozyno-dwufosforan). Potrzebujemy zatem więcej aminokwasów do budowy tych struktur, by proces transformacji przebiegał w sposób prawidłowy.

W każdej komórce ciała ludzkiego znajdują się analogiczne jak na skórze punkty, będące wirami energii elektromagnetycznej, które wytwarzają określone frekwencje światła i dźwięku, co stymuluje coraz szybszy ruch atomów.

Jak od dawna wiemy, atomy budują nasze komórki. Opisano ich wymiary. Ale czy ktokolwiek widział atom? Nie, ponieważ jest on jedynie wysoko-wibracyjną energią, stale przepływającą falą wibracji wokół swej osi, punktu wirowania. Jeśli więc jest on czymś, co jest budulcem naszego fizycznego ciała, to czym w istocie jest? Jest energią, przepływem, częstotliwością, światłem, dźwiękiem. Nie jest więc ciałem stałym i nigdy nie był. Jest wibracją iluzorycznie postrzeganą przez nasze zmysły jako ciało stałe, choć wcale nim nie jest.

Wewnątrzkomórkowe obroty molekularne tworzą świetlne nici, budując sieć, która służy regeneracji komórek. Przez tysiąclecia oddzielenia gatunku ludzkiego od sieci połączeń system wirowania całkowicie zanikł. Teraz przechodzimy proces odre-

stauowania tych połączeń. Przez punkty akupunkturowe na skórze energie z wyższych wymiarów dotrą do każdej komórki i sieć świetlnych nici zostanie odtworzona ponownie. To cudowny proces. Wstajemy z martwych. Nasze wyższe Ja nawiązuje z Nami komunikację. *Łączy telefoniczne*, zamrożone przez wieki, odzyskują znów zdolność przesyłową. Do tej pory wielu z nas czuło, że musi być coś więcej niż tylko to, co jest namacalne. Przyjmowaliśmy ślepo dogmaty wszelakich wyznań, wypaczających prawdziwą naturę Wyższych Energii. Większość z nas nie była zdolna skomunikować się z tym Wyższym Światem i poznać prawdziwą jego naturę, ponieważ łączy były zamrożone. Pozostawaliśmy w poczuciu nieodgadnionej Tajemnicy. Pytania o Prawdę pozostawały bez odpowiedzi. Namnożyło się mnóstwo fałszywych spekulacji, zniekształconych obrazów Boga, które tylu z nas kupiło, uznając je za prawdy niepodważalne. Ale kto tworzył te koncepcje? Tacy sami odłączeni od źródła ludzie, zidentyfikowani z trójwymiarowymi systemami religijnymi, które sami wykreowali. Czyż źródłem wojen na tle wyznaniowym nie jest właśnie brak zrozumienia istoty Boga, będącego Miłością absolutną, transcendentną (rozumianego jako wysokowibracyjny rdzeń całego wszechświata, niczym nieograniczona, doskonała inteligencja)?

Przez trwające do tej pory oddzielenie wirujący system połączeń ludzkiego gatunku z wszechistnieniem prawie całkowicie zanikł. Obecnie czakry, wirujące ośrodki energii i punkty krążenia na powierzchni skóry, są podłączane przez energie z piątego wymiaru z punktami krążenia w każdej żywej komórce. To jest proces fizycznej transmutacji. Jest to możliwe dzięki temu, że nasze linie łączące z kosmosem ponownie pulsują energią, która płynie przez punkty na skórze oraz system meridian do każdej komórki ciała poprzez wewnątrzkomórkowe punkty wirowania.

Nad naszym *ciałem astralnym*, otaczającym nasze ciało fizyczne, istnieją kolejne ciała: emocjonalne, mentalne i duchowe, zbudowane z podwójnych tetraedrów gwiazdzistych<sup>3</sup>, obracających się z określoną szybkością. U większości istot ludzkich ich ruch jest jeszcze nieharmonijny, bowiem gęste, nisko-wibracyjne wzorce myślowe, którymi się blokujemy, nie dopuszczają do wyzwolenia się harmonicznego ruchu pięknych form geometrycznych naszego ciała świetlistego. Nasze życie nadal składa się z reguł, ograniczeń, dopasowywania się do wymogów, kontrolowania emocji, narzekania, lęku, złości, małostkowości. Nie pozwalamy sobie na wyrażanie siebie, bo nie chcemy być poza ogólnie przyjętymi normami zachowań, które uznano za właściwe. Nasze ego nie chce zostać odrzucone. Ale kto je uznał? Tacy sami odcięci od Światła ludzie.

W taki sposób żyjemy w swoim małym akwarium, a potem spotykamy kogoś, kto ma blokady dokładnie pasujące na naszych. Nasze małe geometrie są prawie identyczne, zazębiają się, pasują jak klucz do zamka. Jesteśmy tacy w sobie zakochani. Mówimy: „On czuje tak jak ja”, „Doskonale się rozumiemy”. Mija trochę czasu. Fascynacja, pożądanie zostały zastąpione uczuciem, że życie stało się takie ciężkie i tyle wspólnych wątków trzeba przerabiać. I dopiero gdy przychodzi czas, w którym zrozumiemy iluzoryczność naszego cierpienia, geometria naszej istoty się zmienia, życie staje się lekkie, jakby w oka mgnieniu dźwigany dotychczas bagaż zelżał. Okazuje się,

---

3 **Od red.:** tetraedr (czworościan) gwiazdzisty – Gwiazda Dawida widziana w trzech wymiarach.

że nasza nowa geometria jest niezależna od tej, która wydawała się do tej pory nierozdzielna z nami... Zadajemy sobie pytanie: „Co ja tu robię?”

Nasze *ciało mentalne*, będące również zbiorem figur geometrycznych, decyduje, co jest naszą rzeczywistością. Ono ma poczucie, że jest managerem naszego światopoglądu i wolnej woli, ale to nie jest prawda. Ono tylko decyduje, co jest dla nas rzeczywistością, a co nią nie jest, zgodnie z naszymi indywidualnymi wzorcami. Trzyma nas za wszelką cenę w zniekształconym obrazie rzeczywistości poprzez podtrzymywanie lęku przed zmianą, przed otworzeniem się na to, co jest nowe, nieznanne dla nas. Ono nie znosi zmian, za wszelką cenę chce utrzymać stan obecny, niezależnie czy jest to prawda, czy nie, i czy jesteśmy z tym szczęśliwi, czy pogrążeni w cierpieniu. Dobrą ilustracją byłby tu obraz średniowiecznego ascety, zadającego sobie ból, w poczuciu swej marności w obliczu Boga Wszechpotężnego.

Ilość energii potrzebnej do utrzymania iluzji bycia oddzielnym jest ogromna. Jest jej potrzeba dużo więcej niż uwolnienie się od niej. By utrzymać iluzję bycia oddzielnym, najprościej było postanowić, aby ciało mentalne uznało wszystko to, czego nie widzi, za nierealne. Dlatego nie chce ono zauważać informacji, które przychodzą z poziomów nienamacalnych intelektualnie.

Z kolei *Ciało emocjonalne* odbiera impulsy od naszego Wyższego Ja (boskiego aspektu nas samych) i przekazuje je do ciała mentalnego. A ono mówi: „To nie jest prawda”. Z czasem czujemy się w tym dysonansie coraz gorzej. Zwiększająca się niespójność tych dwóch ciał, w miarę narastania impulsów, przejawia się w usztywnionej postawie twardzieli o niezmiennych poglądach, aż w końcu ciało emocjonalne zamyka się i cały cykl ograniczenia i oddzielenia powtarza się. Zużywamy na to swoją energię. Mamy uczucie, że jesteśmy coraz słabsi, sięgamy po suplementy, witaminy i wszelkiej maści „dopalacze”. Jeździmy na pielgrzymki do wszelkiej nacji specjalistów, mistrzów, posłusznie poddajemy się ich woli, oddajemy im siebie, swoją energię, pieniądze. Wszystko to czynimy w nadziei, że ktoś nas poprowadzi, że ktoś wie lepiej i widzi więcej. Dopóki trwamy w tej iluzji, dajemy się wodzić za nos, nie dopuszczamy do siebie Światła. Nasze ciała fizyczne nie otrzymują życiodajnej energii w ilości potrzebnej do utrzymania stanu zdrowia. Dlatego chorujemy. Wielu ludzi żyje w stanie chronicznych schorzeń. Ma miejsce coraz więcej nowotworów, chorób autoimmunologicznych, zaburzeń hormonalnych. Śmiertelność rośnie. Medycyna stanęła w obliczu swej niemocy. Gra skończona. Czas na otwarcie się na Prawdę i poddanie Prowadzeniu przez Światło i Dźwięk Sfer Wyższych.

Nasza planeta Ziemia przechodzi obecnie istotną przemianę. Znamienne wzrasta jej wibracja i traci ona na gęstości, zmienia się częstotliwość pól morfogenetycznych<sup>4</sup> Ziemi. Nasze ciała również wyrażają ten proces, ponieważ zmniejszanie się ich

4 **Od red.:** Rupert Sheldrake w swojej książce *Nowa nauka życia* [A New Science of Life: The Hypothesis of Morphic Resonance, Park Street Press, 1995] stawia hipotezę, iż wszystkie systemy są regulowane nie tylko przez znane czynniki energetyczne i materialne, lecz także przez niewidoczne pola organizujące. Pola te są przyczynowe, ponieważ służą jako schemat form i zachowań. Pola te nie mają energii w zwykłym sensie tego słowa, ponieważ efekty ich działania wykraczają poza bariery czasowe i przestrzenne, odnoszące się normal-

gęstości implikuje przepuszczenie większej ilości światła o wyższych niż dotychczas częstotliwościach. Jest to niezwykle, cudowny czas, w którym wracamy do swych wysoko-wibracyjnych struktur istnienia, do przypomnienia sobie po wielu tysiącletniach, że jesteśmy istotami świetlnymi, a więc o nieograniczonej mocy kreacji i miłości. Zmierzamy do pełnego rozwinięcia się naszego ciała świetlistego. Ludzkie DNA działa jeszcze w sposób ograniczony, ukierunkowany na przeżycie. Nasz *tunelowy* zakres odbioru rzeczywistości sprawił, że przez tysiąclecia powielamy sposób odbioru Świata jedynie przez pryzmat pięciu zmysłów, które funkcjonują w zawężonym, linearnym spektrum postrzegania, czyli w trzech wymiarach. Przez to ilość światła docierająca do naszych ciał fizycznych jest bardzo ograniczona. Nasza trójwymiarowa percepcja rzeczywistości obejmuje nisko-wibracyjne modele postrzegania, a więc nasze przekonania prowadzą do cierpienia, bólu, chorób, wojen, przemocy, walki o władzę czy lęku przed ubóstwem. Materia pojmowana przez pryzmat trzech wymiarów stanowi zagęszczoną postać wibracji światła. Poprzez zmniejszanie się gęstości Ziemi i jej pola zmniejsza się również zagęszczenie wszystkich ciał istot żyjących na niej.

Ponieważ życie przypomina wielkie wahadło, wykonujące ruchy tam i z powrotem, Ziemia, która maksymalnie oddaliła się od czystego Świata, to znaczy od Prawdy, weszła teraz w fazę powrotu do niego. To niezwykle czas odradzania się i podróży powrotnej do Domu. Każdy z nas czuje w indywidualny dla siebie sposób, że coś nieuchwytnego dzieje się w naszym życiu, że czas płynie dużo szybciej, że zasady, wedle których żyliśmy do tej pory w zgodzie, stają się nieaktualne.

Wielu z nas ma odczucie stałego zmęczenia. Również ciało jakby było mniej zwarte.

Niektórzy mają uczucie, że jedzenie nie smakuje jak jedzenie albo, pomimo zjedzenia posiłku, głód pojawia się po chwili. Dotychczasowe cele naszego życia wydają się być pozbawione sensu. Rano budzimy się zmęczeni. Czas przyspieszył i 24-godzinna doba skróciła się w odczuciu do 16-tu godzin, co powoduje, że większość z nas nie może w pełni wypełnić swoich obowiązków, a to z kolei rodzi nieustanny stres i chroniczne niewyspanie. Chorujemy, a świat medycyny nie potrafi zwykle nam pomóc. Dotychczasowe sposoby leczenia zdają się na nic. Wszystko się zmienia w takim tempie, że nawet nasze myśli i wizualizacje urzeczywistniają się dużo szybciej niż przedtem, a my coraz częściej zadajemy sobie pytanie: „Kim jestem, dokąd zmierzam?”

Nieświadome życie ludzkie toczyło się od wielu tysiącleci w oddzieleniu od Świata. Nie dochodziły do nas energie z wyższych wymiarów istnienia, co sprawiło,

---

nie do energii. Oznacza to, że ich wpływ jest równie silny z daleka jak i z bliskiej odległości. [...] Sheldrake nazywa tę niewidzialną matrycę „polem morfogenetycznym”, od *morph* - forma i *genesis* - powstający. Działanie tego pola zawiera w sobie „działanie na odległość” zarówno w czasie jak i przestrzeni. W odróżnieniu od formy determinowanej przez prawa fizyczne poza czasem zależy ono od morficznego rezonansu w poprzek czasu. Oznacza to, że pola morficzne mogą przenosić się w czasie i przestrzeni i że wydarzenia przeszłe mogą wpływać na inne wydarzenia gdziekolwiek indziej”. (cyt. za: <http://zenforrest.wordpress.com/2010/01/03/pole-morfogenetyczne-rupert-sheldrake>)

iż istota ludzka utraciła świadomy kontakt z tzw. Wyższym Ja, a koncepcję Boga sprowadziła do odległego, doskonałego Bytu, któremu trzeba się w pełni podporządkować, by zasłużyć na Niebo. Pamiętajmy, Jezus mówił do swych towarzyszy, że „Słowo staje się ciałem”, a zatem Myśl tworzy jego przejawienie w życiu na poziomie zmysłowo namacalnej trzeciej gęstości. Nadszedł czas na Ziemi, gdy wkrótce wszystkim nam będzie dana zdolność w pełni świadomej kreacji materii z myśli.

Kiedy o czymś myślimy w określony sposób, jest to odwzorowywane przez nasze pole eteryczne, które jest strukturą najbliższą ciału fizycznemu. Jeśli są to energie o niskich częstotliwościach, stanowią one potężną zaporę przed wnikaniem energii wysoko-wibracyjnych. Tworząc nieprzenikalny dla światła pancerz wokół siebie, odgradzamy się od źródła, „kisząc się w swym smrodzie” na własne życzenie. Jeśli nasze myśli i emocje są pełne częstotliwości miłości i na co dzień pracujemy nad oczyszczaniem się, aktywnie torujemy proces wstępowania w świadomość kosmiczną.

Jeśli poddajemy się oddziaływaniu wibracji kosmosu poprzez kąpiele w dźwiękach oraz bezpośrednio wprowadzanie częstotliwości kosmosu w cały system energetyczny naszego ciała (czakry, meridiany), proces otwierania bram łączących z Uniwersum staje się naszą *nową* rzeczywistością. Zaczynamy myśleć i czuć inaczej, podejmujemy nowe decyzje, otwieramy się na nieznaną dotąd perspektywę. Pojawiają się wokół nas nowi ludzie, jakby „z innej bajki”. Stary świat miesza się z nowym. Otwierają się przed nami bramy ku prawdziwej wolności, abyśmy bez lęku mogli przez nie spokojnie wyfrunąć.

*Teraz jest ten czas, w którym cała nasza uwaga winna być skupiona na samokontroli myśli, emocji i czynów, których się podejmujemy. Pamiętając, że każde nasze słowo jest polem informacyjnym, kreującym naszą rzeczywistość, jesteśmy wszyscy współtwórcami „obrazu Świata”, w jakim chcemy żyć.*